

Homilia Niedziela 31 stycznia, 2010. Czwarta niedziela zwykła (C)

Czytania: Jeremiasza 1:4-5, 17-19; 1 Kor 12:31-13:13; Łukasza 4:21-30.

Zawsze gdy słucham ateistów odrzucających Boga, w którego wierzymy, to zawsze słyszę o odrzuceniu jakiejś dziwnej, karykaturalnej postaci wyjętej jakby z filmu animowanego, w którą ja też nie wierzę. Oni oskarżają jakiegoś Boga, o którym mówią, że coś wiedzą, ale nie mówią ani słowa o prawdziwym Bogu, którego my znamy, bo nigdy Go nie spotkali. Zawsze bezpieczniej wiedzieć coś o kimś, niż znać tego kogoś osobiście. Ateiści wybierają tę pierwszą opcję. Zwróćmy też uwagę na to, że chrześcijanie niestety często robią tak samo. Sama wiedza o kimś pozwala mi na ucieczkę od tej osoby, albo bycie w stosunku do niej tylko obserwatorem. Poznanie kogoś, czyli sobista więź z kimś pociąga natomiast za sobą pewne zagrożenia, bycie pokonanym, ale też wiarę, nadzieje i odwagę. Zdarza się też często, że ludzie, którzy zajmują coraz lepsze miejsce w społeczeństwie, zmieniają swoich przyjaciół i rozwijają kontakty z tymi, z którymi dobrze się pokazać. Zapominają o swoich wcześniejszych mniej atrakcyjnych znajomych. Istnieje też wielka różnica pomiędzy wiedzą o prostytutce, więźniu, homoseksualście, bezdomnym, uzależnionym, chorym psychicznie, a posiadaniem ich jako osobistych przyjaciół, z którymi ludzie mogą mnie zobaczyć. Wiedza o kimś pozostawia przestrzeń do ucieczki, zapewnia ochronę przed byciem za blisko. Wiąż z kimś nie pozwala na to.

Pan Jezus ukazuje nam prawdziwe oblicze Boga. On zabiera nas w podróż, prowadzącą do doświadczenia jak głęboko jestem znany przez Boga. Jezus żyje i objawia nam głębię słów Boga Ojca wypowiedzianych do proroka Jeremiasza: „*Zanim ukształtowałem Cię w łonie matki, znałem Cię.*” Bóg nie powiedział: zanim ukształtowałem Cię w łonie matki wiedziałem o tobie, miałem informacje o Tobie w moim Boski umyśle. On powiedział, że zanim tam powstałeś, znał Cię, czyli byłeś Mu zawsze bardzo bliski. Innymi słowy: Bóg zna Ciebie zanim Ty dowiedziałeś się o czymkolwiek lub zbliżyłeś się do kogokolwiek. Pan Jezus przekazuje mi tę prawdę, pokazuje mi to. Zatem sam Bóg staje się w jakiś sposób zagrożony przez człowieka, gdyż jest każdemu bardzo bliski. Mówi nam o tym życie i śmierć Pana Jezusa. Sama

wiedza o nas stwarzałaby dystans między nami a Bogiem. Natomiast poznanie człowieka, wejście w bardzo bliski kontakt z każdym z nas oznacza, że Bóg oddaje się niejako w ręce człowieka.

Natanael zapytał kiedyś Jezusa: „*Skąd mnie znasz,*” czyli w jaki sposób jestem Ci kimś bliskim? Pan Jezus odpowiedział: „*Zanim Filip Cię zawoła, widziałem Cię;*” co oznacza również: znam Cię już od łona Twej Matki. W innym miejscu Pismo Święte mówi, że: „*Żaden wróbel nie spada bez wiedzy Boga,*” a czy Ty i ja nie jesteśmy ważniejsi dla Boga niż setki wróbli? Tutaj nie chodzi o zbiór informacji o Tobie. Tutaj chodzi o to, że Bóg zna Ciebie i ta znajomość Ciebie jest bardzo głęboka, ponieważ pochodzi ona z osobistego zaangażowania Pana Boga w kontakt z Tobą. Nie możesz prawdziwie i głęboko nikogo kochać będąc zdystansowanym do drugiej osoby. Ty i ja uczestniczymy w podróży, podczas której ten dystans zanika, stopniowo topnieje i mamy coraz głębsze wejście w wewnętrzne życie Boga. To jest odpowiedź na pytanie: dlaczego jesteśmy na tym świecie? To jest odpowiedź na pytanie: dlaczego jesteśmy na tej Mszy? To nie jest łatwa podróż, ale jest to nasza najprawdziwsza i jedyna podróż.

W Ewangelii czytamy, że niektórzy mówili o Panu Jezusie: „*To przecież jest syn Józefa.*” Znamy go. Jesteśmy pewni, że go znamy. Tak, oni mogli być pewni tego co wiedzą, ale tak na prawdę byli w błędzie. Czy to jest syn Józefa? Nie. On nie jest synem Józefa. Oni mieli tylko garść informacji o Nim. Nie mieli z nim więzi, nie mieli z Nim prawdziwie bliskiego kontaktu. To był dla nich czas spotkania z Jezusem. Teraz jest czas dla nas, abyśmy rozpoczęli zbliżanie się do Niego, aby dojść do tego Kim on naprawdę jest. To także czas poznawania siebiesamego, kim rzeczywiście jesteśmy. On pokazuje mi, kim ja jestem.

W zeszłym tygodniu usłyszeliśmy, że każdy wychwalał Pana Jezusa. W tym tygodniu słyszymy, że ludzie chcą go zabić. Pytanie: Co się stało, że nastąpiła taka diametralna zmiana? To co Pan Jezus mówił tydzień temu, było dobre, ale tylko do momentu, kiedy zaczął utożsamiać siebie z misją proroków Eliasza i Elizeusza, misją skierowaną do pogan. Jego homilia była dobra, ale do chwili, gdy powiedział, że był i nauczał w Kafarnaum, w wielokulturowym mieście znanym z jego dekadencji. Mówił kogo dotykał, uwalniał, uzdrawiał, z kim jadał posiłki i przyjaźnił się. Jezus chce, aby go

wysłuchali z tego miejsca, w którym nigdy nie byli, ale nie w sensie miasta, nie w sensie przestrzennym, ale w sensie zranień, szczególnie zranień w sercach pogan, jak również ich własnych.

„Zanim stworzyłem Cię, znałem Cię.” Te słowa są skierowane nie tylko do Żydów, ale do każdego człowieka. Sam Pan Jezus czyni je bardzo realnymi, ponieważ Mesjasz jest jedynym, który sprawia, że Jerozolima, lud Izraela i przymierze stają się domem dla wszystkich ludzi. Ktokolwiek do Niego przychodzi, ten nie zostanie odrzucony. Ponad to wypełnieniem żydowskiego prawa i nauczania proroków, o którym Jezus mówi jest powołanie wspólnoty Izraela, aby była tak wielka, otwarta, ciepła i kochająca jak serce jej męża, oblubieńca, jej pasterza i jej Boga. Izrael musi nauczyć się tego przez przemianę swej relacji względem Boga, musi pojąć, że najważniejsze nie jest to, co o nim wie, ale to, czy zna Go osobiście, czy ma prawdziwą więź z nim. Najpewniejszą drogą, aby to osiągnąć jest pozwolenie sobie na to, aby być poznanym przez Boga, innymi słowy pozwolić Mu wejść do serca. Jezus, gdy pałał nad Jerozolimą, to mówił, że chciał wiele razy to uczynić, chciał przygarnąć swój lud, ale oni nie chcieli być przez Niego przygarnięci. To zraniło Jego serce i zakończyło Jego życie.

Misja Pana Jezusa trwa, Jego słowa nadal są przekazywane. Co więcej ta misja jest powierzona nam, Tobie i mnie, tu i teraz. Dzisiaj. W tym tygodniu. I tak przez całe życie, aż do naszej śmierci.

Aby być wiernym tej misji, trzeba modlić się do Boskiego serca Pana Jezusa. To z kolei oznacza powiększanie serce do rozmiarów serca Jezusowego, czyli że to moje serce musi zostać złamane tak jak chleb Eucharystyczny. Nie raz, ale wiele razy. To boli. Ale właśnie tego świat oczekuje od Kościoła. To jest powód, dlaczego Kościół jest tutaj.

Jezus zaprosił zgromadzonych w synagodze w dzień szabatu, aby rozpoczęli podróż słuchania Boga, który znajduje się w sercu każdego człowieka i mówi mu: *„Zanim ukształtowałem Cię w łonie matki, znałem Cię.”* Mamy słuchać tego Bożego głosu ze zranień, marzeń i pragnień innych ludzi, kimkolwiek są. To jest trudne, szczególnie, gdy wyobrażamy sobie, że jesteśmy lepsi od innych, tak jak myśleli ludzie zgromadzeni w synagodze o tych z Kafarnaum. Bardzo często słuchanie Pana Boga dokonuje się poprzez słuchanie samego

siebie, swoich własnych zranień, marzeń i pragnień. Kiedy wsłucham się w moje życie, to mogę usłyszeć te słowa, że On mnie zna, zanim ukształtowałem się w łonie mojej matki. To jest to, co On mówi teraz do Ciebie w tej synagodze, w ten dzień szabatu, w tej wspólnocie.

Jak to zrozumieć?

Święty Paweł napisał, że pokaże drogę, która jest drogą najlepszą. Ja teraz będę czytał słowa świętego Pawła z drugiego czytania, a Ty wstaw zamiast słowa miłość, swoje własne imię:

Miłość cierpliwy/cierpliwa jest,
Miłość łaskawy/łaskawa jest.
Miłość nie zazdrości,
Miłość nie szuka poklasku,
Miłość nie unosi się pychą;
Miłość nie dopuszcza się bezwstydu,
Miłość nie szuka swego,
Miłość nie unosi się gniewem,
Miłość nie pamięta złego;
Miłość nie cieszy się z niesprawiedliwości,
Miłość współweseli się z prawdą.
Miłość wszystko znosi,
Miłość wszystkiemu wierzy,
Miłość we wszystkim pokłada nadzieję,
Miłość wszystko przetrzyma.

Oto prawdziwa podróż. To jest ta droga, na której jestem znany przez Boga, na której mogę poznać Boga i dlatego mogę też poznać siebie.

Niech Bóg błogosławi każdego z Was podczas tej podróży.